



Feliks Dziubiński jeden z organizatorów i kierowników strajku w Opatówku

NOWY ŚWIAT

TYGODNIOWY
DODATEK „GŁOSU”
Niedziela, 25 IV 1954
Rok V numer 16

Świetlica — ważna placówka upowszechnienia kultury

Bolesław Gorzelang

kierownik świetlicy w Słocinie pow. Nowy Tomysł

„Nie może być rewolucji gospodarczej bez rewolucji kulturalnej i na odwrót”

BOLESŁAW BIERUT
NA II ZJEZDZIE

Zastanówmy się pokrótce, jakie mamy osiągnięcia, braki i niedociągnięcia w powiecie Nowy Tomysł w upowszechnianiu kultury, szczególnie na wsi.

Są 3 świetlice gminne — w Słocinie, Rudnikach, Głupnie; mamy kilkadziesiąt świetlic gromadzkich, w których pracuje bardziej lub mniej aktywnie około 300 różnych zespołów — artystycznych, samokształceniowych, ideologicznych; w każdej gminie mamy już bibliotekę gminną i niemal w każdej gromadzie punkt biblioteczny.

Do przodujących świetlic gminnych należy zaliczyć świetlicę w Słocinie, która skutecznie potrafi upowszechnić czytelnictwo fachowych wydawnictw rolniczych oraz posiada bardzo czynny zespół artystyczny, który ze swoich występów znany jest w całym powiecie. Dobrze pracują niektóre świetlice gromadzkie, jak w Strzyżewie, Bukowcu, Ptaszkowcu.

W czytelnictwie powiatowy Tomysł wysunął się na jedno z czołowych miejsc w kraju, osiągając w IV etapie konkursu czytelnictwa przeszło 10 tysięcy uczestników. Sukces jest wynikiem dobrej pracy biblioteki powiatowej, bibliotekarzy gminnych oraz dużego wkładu pracy aktywistów ZSCh. W okresie jesienno-zimowym w świetlicach naszych ogłoszono około 1400 pogadek rolniczych oraz odczytów obsługiwalnych przez Towarzystwo Wiedzy Powszechnej. Wyświetlono wiele pożytecznych i ciekawych filmów, wydano kilkadziesiąt dobrych gazetek gromadzkich oraz błyskawic. Zradiofonizowano i zelektryfikowano wiele gromad, wybudowano lub odremontowano 13, a w sprężet wyposażono 24 świetlice.

Istnieją jednak świetlice w naszym powiecie, które słabo pracują; często brak im planowości.

Prawie dwadzieścia lat upłynęło już od pamiętnych dni świadomego protestu robotników Opatówka przeciw rządowi nędzy i poniżenia. Wielu uczestników demonstracji żyje jeszcze i pracuje, zbierając owoce wieloletnich zmagania o podstawowe prawo człowieka do pracy i chleba.

Do wioski, które niegdyś niosły pomoc strajkującym, zawitał — wraz ze szkołą i elektrycznością — upragniony od wielu pokoleń dostatek. Braterstwo wspólnych dążeń i celów przetrwało do dziś.

J. MIKOŁAJCZAK

Z tradycji jedności proletariatu miast i wsi

Wygrana „koczowników”

obladowana tobołami chleba, ziemniaków, słoniny. Ludność gromad Szulec, Cienia, Borów i innych, nie mogąc inaczej poprzeć strajku, udzielała w ten sposób pomocy braciom z miasta. W dużym kotle warzyła się stawa dla demonstrantów ku wściekłości wójta, który spodziewał się upadku „ru chawki” po kilku godzinach...

— Trzeba coś zrobić z tą bandą! — krzyczał przez telefon w rozmowie z posterunkiem policji. Policja zaczęła od wystąpienia „straży przedniej”. Tajniacy i szpicle, niechętnie pełniąc rolę rzekomych pośredników w układach z wójtem, usiłowali wcisnąć robotnikom papierosy i butelki z wódką...

— Idźcie, skąd przyszliście! — warknął na nich Piotr Stolarczyk, robotnik rolny z folwarku Niemca Szłosera i w wszelki wypadek mocniej uchwycił rękęjęs kłofa. Zaden ze strajkujących nie wziął przynęty...

Po dwóch tygodniach trwania „włoskiego strajku”, w czasie którego bezrobotni nie opuszczali swych stanowisk, alarmujący telefon z powiatu przywołał pana wójta o atak wścieklej furii. Ciężka chmura zawisła nad gminą. Szosą z Kalisza na Łódź miały przechodzić jednostki wojskowe, udające się na manewry. Jeżeli wojsko zainteresuje się grupą dzwiny koczowników na rynku w Opatówku, chryja może wyostać się „na szerzy świat”, a wtenczas dygnitarze gminy i powiatu mieliby wiele powodów do zgrzyoty. Sam Kalisz, wstrząsany raz po raz strajkami, sprawiał już sporo kłopotów, a tu jeszcze ten wszawy Opatówek... W żadnym wypadku nie można było dopuścić do skandalu. Tak więc pewnego popołudnia zjawili się w Opatówku komisarz policji i starosta — oczywiście na czele uzbrojonej kohorty granatowych stróżów sanacyjnego ładu. Poszły

w ruch kolby. Wobec liczebnej przewagi policji, strajkujący zmuszeni byli zaprzestać oporu i opuścić rynek — dosłownie na parę minut przed przemarszem wojska. Pan starosta dopiął swego. Komisarz policji natomiast nie uważał, że robota jest już skończona. Wyprowadził uczestników, wywiekając z łóżek, bicie, pakowanie do więzienia — uwiecznili w historii pamiętną noc po likwidacji strajku.

Powędrował i do więzienia Dziubiński z synem, ale po zwolnieniu nie zaprzestał pracy organizacyjnej. Nieliczna grupa KPP-owców nie tylko wciągnęła do walki robotników, ale i zawiązała nie wspólne działania z braćmi-proletariuszami na wsi. M.in. rozpoczęła się współpraca z organizacją SL-owską we wsi Tłokinia Wielka. Wśród robotników rolnych zatrudnionych w folwarku Szłosera — Dziubiński zorganizował klasowy związek zawodowy.



Przez dwa tygodnie robotnicy nie opuszczali miejsca pracy na rynku w Opatówku, domagając się spełnienia swych żądań. (Autentyczne zdjęcie, wykonane ukraińskim z okna jednego z przyległych domów)

Gdy w Poznaniu gospodarowała endecja (5)

KROPLA W MORZU

Lata kryzysu (1930—1933), gdy liczba zatrudnionych w przemyśle i rzemiośle poznańskim spadła poniżej 50 proc. stanu z 1929 roku, spowodowały ogromny wzrost nędzy. Tysiące ludzi chodzili wówczas „po prośbie”. Obszerne „Sprawozdanie zarządu stoł. miasta Poznania” próbowało ująć te kłeskie społeczne w cyfrach. Rocznik 1937 podaje bowiem, że według obliczeń „Komitetu do walki z żebractwem, nielegalnym handlem, przemysłem i rzemiołem” ujęto w 1933 roku — 1223 żebraków, a w roku następnym 745. Jest rzecz charakterystyczna, iż w tej drugiej liczbie (co do pierwszej brak bliższych danych) tylko 285 osób stanowiło grupę „recydywistów”, a więc przytrzymałych nie po raz pierwszy. Także grupa starców wśród ujętych zajmuje jedną czwartą tylko (195), a oni przecież stanowili w ogromnej większości kategorię „niepoprawnych”.

Z wspomnianego zestawienia wynika więc, że największą część chodzących po prośbie stanowili ludzie w sile wieku, a więc ci — których zatrudnienia pozbawiono, których nędza popchnęła do wyciągania ręki po jałmużnę.

Przy ogólnym braku zainteresowania

Wzrost liczby żebrzących tłumaczy w pewnym stopniu wypowiedź jednego z radnych na posiedzeniu 29. I. 1930 r.:

„...obecnie mamy w Poznaniu bezrobotnych około 7 tysięcy, z których trzy tysiące pobiera wsparcia z funduszu bezrobocia, a reszta znajduje się bez środków do życia...”

Rejestracja (oficjalna) wykazywała wówczas (a był to dopiero początek kryzysu) 7.229 osób, które nie znalazły zatrudnienia. Obliczenia nie obejmowały jednak kobiet bez zawodu, a także młodocianych nie mogących, mimo fizycznej i umysłowej dojrzałości — otrzymać pracy. Zrezygnowała — otrzymała „prawa” bezrobotnego — trzeba było pracować bez przerwy w jednym przedsiębiorstwie co najmniej pół roku.

Pan Kalamajski, najbogatszy kupiec w Poznaniu, jako referent Rady Miejskiej w kwestii robot publicznych, dla złagodzenia bezrobocia proponował użycie funduszy na inwestycje drogą przymuszania towaryszów ubezpieczeniowych do kupna obligacji miejskich. Oświadczył jednak:

„...wprawdzie nie wszystkich będzie można uwzględnić (przy robotach publicznych, przewidzianych na kilka tygodni — przyp. red.) spośród tych, którzy żadnego wsparcia nie otrzymują, jednak liczyć można, że jakie 1500 do 2000 ludziom będzie można dać pracę...”

Po niepełnej godzinie, gdy dyskusja dobiegała końca, pan Kalamajski cierpko zaznaczył:

„...proszę raz jeszcze o uchwalenie wniosku w sprawie robot publicznych pozwól sobie wyrazić ubolewanie, że w czasie tak ważnej dyskusji nad sprawą bezrobotnych, ławy radnych i ławy magistrackie tak się opróżniły. Widzimy przecież tylko dwóch członków magistratu...”

Nie należy jednak przypuszczać, że właściciel wielkiego domu konfektynego przy pl. Wolności powodowany współczuciem dla położenia klasy robotniczej zajmował się kwestią złagodzenia bezrobocia. Kierował nim bowiem inne przesłanki: zwyczajny, klasowy strach. Pan Kalamajski należał do tego rodzaju odłamu burżuazji, która nie badała dotknęła całkowitą ślepotą na zjawiska społeczne z niepokojem patrzyła na rosnącą nędzę wyrzucanych na bruk robotników na wzburzenie się w masach oburzenie; na głosy protestu — które padały także z trybuny rady miejskiej z ust komunistów — radnych listy „Jedność Robotnicza”. Chciał osłabić siłę społecznego spiecia — i dlatego potępił brak zainteresowania, które jego polityczni przeciwnicy wykazywali. Co będzie, gdy te tysiące ludzi wyjdą na ulicę?

Termometr „miłosierdzia”

Obawy p. Kalamajskiego były uzasadnione. Wystarczyło przedstawić zestawienie kilku faktów:

— dwadzieścia dwa osiedla dla bezdomnych (mieszkańców tych koczowniczych — 7.000);
— ciągłe protesty lokatorów magistrackich „bloków robotniczych” przeciwko wygórowanym czynszom (mieszkanie jednopokojowe z kuchnią kosztowało w tym okresie ok. 40 zł);
— spadające zatrudnienie;
— systematyczny wzrost liczby bezrobotnych (ok. 15 proc. ludności);
— kurczenie się gwałtownie o broty przedsiębiorstw przemysłowych;

— narastająca działalność ruchu rewolucyjnego (miarą popularności hasła komunistycznych było 11.900 głosów, które padły na listę „Jedność proletariatu miast i wsi” w 1928 roku).

Te fakty nasuwały wiele refleksji...

W późniejszych latach, gdy uruchamianie robot publicznych dla likwidacji klęski bezrobocia okazało się kroplą w morzu, burżuazja odwołała się do ofiarności publicznej. Na placu Wolności ustawiono wysoki, drewniany „termometr miłosierdzia”, który miał wskazywać stan ofiar i składek na pomoc dla bezrobotnych.

Termometr był jednak wysoki, a miłosierdzie niskie...

Jaki był do tego stosunek „za interesowanych”? — może świadczyć pewien epizod. W roku 1935 przed urzędem wojewódzkim na pl. Kolegiackim odbyła się 15-tygodniowa demonstracja. Tłum ludzi szedł ul. Nową do Starego Rynku na pl. Wolności. Obalono drewniany „termometr”, na którym stał jeden z przywódców demonstracji i wygłosił przemówienie tłumaczące przyczynę położenia klasy robotniczej.

Jedyna droga — zdrugotanie kapitalizmu

„Miłosierdzie” i filantropijne lekarstwa „robot publicznych” nie były środkiem do likwidacji nędzy i bezrobocia. Tylko całkowite zdruzgotanie ustroju kapitalistycznego, odebranie władzy burżuazji — mogło zmienić sy-

tuację mas. Jedynie walka przeciw klasom posiadającym, odebranie monopolu władzy wszystkim odłomom politycznym burżuazji — endecji, sanacji oraz ich przybudówkom prowadziła do celu.

Droge te mamy już za sobą. Klasa robotnicza — cały naród zwyciężył. I gdy porównamy dawne lata, gdy w naszym mieście gospodarowała endecja — rzuci się nam od razu w oczy ogromny kontrast. Zmęczony wojną i okupacją kraj więcej wybudował w ciągu kilku lat niż burżuazja przez swoje dwudziestoletnie rządy. W Poznaniu miara tego może być fakt oddania do użytku w ostatnim okresie 50 tysięcy izb mieszkalnych (o 12 tys. więcej niż w okresie od 1919—1939), wybudowanie i rozbudowanie fabryk, nowoczesnych urządzeń społecznych i zdrowotnych, przed szkół, szpitali, klubów, niespotykany rozwój szkolnictwa wyższego.

Zamykając cykl artykułów przypomnijmy sobie, że motorem działania endecji było patrycjat Poznańa były wąskie, prywatno-klasowe interesy. Piastowany mandat i wpływy płynące z tego tytułu dla ogromnej większości członków rady miejskiej i magistratu — tworzyły odskocznik do finansowych kombinacji pojedynczych osób, czy całej klasy. Za sytość poznańskich „górných dziesięciu tysięcy” płacili mas ludowe.

A dziś? Motorem działania władzy ludu jest troska o człowieka, o jego osobisty rozwój kulturalny, o zaspokojenie jego potrzeb, o budowanie pięknego miasta, któremu można będzie dać dumny przymiotnik „społeczny”. Choć jeszcze nie wszystkie potrzeby społeczeństwa są zaspokajane, jednak wie my, że od wyników pracy każdego z nas zależy, jak przedkro do celu dojdziemy. To właśnie napędza nas optymizm. Budujemy przeciw siebie.

JANUSZ LIKOWSKI

wości w pracy. Zespoły w tych świetlicach istnieją albo w starych, albo ożywają się na krótki czas w okresie festiwali, by później znowu zapaść w senne lenistwo.

Inaczej mówiąc, zasadniczym brakiem wielu świetlic jest brak stałej troski o to, aby bez przerwy dążyć do nowych osiągnięć i bogacić nabyte poprzednio doświadczenia.

Do słabo pracujących zespołów należy zaliczyć wiele świetlic gminy Buk i Granowo, gdzie Prezydium GRN — dotychczas nie rozumieją ważności pracy kulturalnej; nie widzą swych uprawnień i odpowiedzialności za działalność kulturalną; nie omawiają na sesjach spraw związanych z upowszechnieniem kultury.

Inaczej jest w gminie Grodzisk, Opalenica czy Zbąszyń, gdzie członkowie GRN rozumieją, że kultura to nie piąte koło u wozu, ale „coś” ściśle związanego z ich pracą w terenie.

Na terenie naszego powiatu odczuwa się poza tym brak Powiatowego Domu Kultury, który by pomagał politycznie, organizacyjnie i metodycznie świetlicom wiejskim, który by organizował życie kulturalne dla mieszkańców siedziby władz powiatowych. Z doświadczenia bowiem wiemy, że Oddziały Kultury przy Prez. PRN i Pow. Zarządu ZSCh nie zawsze mogą sprostać wszystkim zadaniom niesienia pomocy świetlicom naszego powiatu. Wiemy również, że nie wszystkie świetlice gminne potrafiły już uporać się z własnymi trudnościami w ten sposób, by w pełni oddziaływać swą pracą i pomocą na świetlice gromadzkie.

Nie zawsze dobra jest współpraca ZMP i Ligi Kobiet ze świetlicami. W wielu świetlicach młodzież ZMP-owska nie stała się jeszcze motorem życia świetlicowego, co jest z reguły zjawiskiem bardzo ujemnym. Świetlica — zamiast być ośrodkiem, z którego promieniuje socjalistyczna kultura — staje się miejscem, w którym odbywają się tylko zabawy, nie rzadko z nadmiarem wódki. Kierownictwo ZMP, miejscowej organizacji partyjnej powinno zająć się takimi świetlicami gromadzkimi. Poza funkcjami rozrywkowymi spełnić one muszą ważne zadania wychowawcze. — Mają uczyć pracy kolektywnej, kształtować upodobania artystyczne oraz charaktery budowniczych socjalizmu.

List do redakcji

Jak zaradzić trudnościom lokalowym teatrów

Moim zdaniem rozwiązanie palącego problemu zwiększenia widowni teatrów dramatycznych Polskiego i Nowego oraz ulokowanie Teatru Satyryków i powiększenie lokalu Komedii Muzycznej nie przedstawia poważniejszych trudności i może być rozwiązane przy stosunkowo niewielkim nakładzie kosztów. Gmach bowiem jest — chodzi tylko o roboty adaptacyjne. Obiektem tym jest budynek przy pl. Wolności, użytkowany obecnie przez restaurację-dancing „Arkadię”, lokale sklepowe i biura.

Sam wygląd zewnętrzny budynku wskazuje, że jest on byłym teatrem. Gmachowi temu trzeba koniecznie przywrócić właściwą rolę — dla której wzniesiony został przed z górą 100 laty.

Dodać należy, że rozwiązanie trudności teatrów, nie przyniesie żadnego uszczerbku dotychczasowym użytkownikom gmachu „Arkadię”, gdyż wykonany w najbliższym sąsiedztwie wieżowiec Powszechnego Domu Towarowego, zapewni może wygodne pomieszczenie dla restauracji-dancingu „Arkadię”. Sklepy można by przenieść do odbudowywanych kamienic na Starym Rynku lub do lokalu po obecnym PDT.

Kazimierz Maliszewski
Poznań

KRÓLEWSKY SKOCZKOWIE

Jak wiadomo, angielska królowa Elżbieta II podjęła ze swoim małżonkiem księciem Filipem Edynburskim podróż po Imperium Brytyjskim, aby obejrzeć rozległe włości królestwa. Przed sześćdziesięcioletnią laty nie było to tak trudne, jak dziś. Dawniej brytyjscy monarchowie nie wiedzieli, gdzie najprzód mają jechać. Dziś muszą tego łamać głowę, gdzie w ogóle mają jeszcze jechać do posiadłości imperium.

Z trasy podróży pary królewskiej wynika, że przed odjazdem zażądała ona w ministerstwie spraw zagranicznych kartki z wykazem wszystkich wrażliwych punktów imperium.

Paweł Rewicz

Zajęty dzień

— To wykluczone... O ósmej rano mam szkolenie zawodowe, które trwać będzie do dziesiątej. O dziesiątej konferencja w prezydium w sprawie remontów kapitalnych. — W południe wyjeżdżam w teren po linii siewu. O drugiej uczestniczę w naradzie racjonalizatorów. O czwartej rozpoczyna się próba naszego zespołu piosenki i tańca. O siódmej muszę być na odczyt w Międzynarodowym Klubie, a o dziewiątej... O dziewiątej pora zajrzeć do domu... Ja naturalnie doceniam zagadnienie, ale jak sami widzicie to po prostu fizyczna niemożliwość... Musicie kogo innego wytypować do komisji współzawodnictwa.

— To niemożliwe. — O ósmej szkolenie zawodowe. O dziesiątej konferencja w sprawie remontów kapitalnych. — O dwunastej wyjazd w teren w związku z akcją siewną... O drugiej mam komisję współzawodnictwa. O czwartej próba zespołu, o siódmej odczyt. — O dziewiątej do domu odpocząć po trudach dnia... Tak, sami rozumiecie. Nie mam po prostu kiedy. Poślijcie kogo innego na tę naradę racjonalizatorów.

— Nie mogę. Od rana mam szkolenie. O dziesiątej konferencja w prezydium. — W południe komisja współzawodnictwa. — O drugiej narada racjonalizatorów. O czwartej próba. O siódmej odczyt. Wystarczy, jak na jeden dzień i jednego człowieka... Trzeba będzie po linii siewu wysłać kogo innego.

— Nie dam rady... Szkolenie zawodowe, konferencja w prezydium, narada komisji współzawodnictwa, odprawa racjonalizatorów, wyjazd w teren po linii akcji siewnej. Po powrocie odczyt. Niestety nie będę mógł wziąć udziału w próbie naszego zespołu.

— Wykluczone... W szkoleniu nie będę mógł wziąć udziału, bo mam konferencję. Na konferencji nie będę, bo muszę uczestniczyć w odprawie. — Na odprawie nie pójdę, bo wyjeżdżam w teren po linii. — Nie wyjadę, bo próba. Zrobicie próbę beze mnie, bowiem nie mogę zbagatelizować tak zasadniczej sprawy jak obecność na odczy-

rium. Można tam było przeczytać:

„Ich Wysokościom nie są polecane następujące kraje imperium:

a) kraje, w których przyjęcie byłoby wątpliwe: Kanada — Południowa Afryka — Indie — Pakistan. Państwa te tak są zajęte sprawą oderwania od Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, że nie zyczyłyby sobie, by im przy tym za jęciem przeszkadzać;

b) kraje, w których przyjęcie byłoby niewątpliwe:

1. Kenia i Malaje (powstanie w toku);

2. Uganda i Gujana (powsta nie przewidziane);

cie. Na odczyt nie będę obecny, bo mam szkolenie, a sami przyznacie, że to sprawa podstawowa, której nie wolno lekceważyć.

— Tak... a teraz trzeba będzie zastanowić się co zrobić z czasem w dniu dzisiejszym... Zajrzyjmy do notesiku...

O ósmej — odebrać buty Loli z komisji.

Dziwota — Café „Imperial” — Włodek.

Jedenastą — Mocca — Kazio i Micia.

Pierwszą — Bar winny — Obiadek.

Czwartą — Podwieczorek u Jasiów.

Ósmą — kolacyjka u dyr. M.

Adam Ochocki

Abecadło dla starszych dzieci



Autobusy PKS-u Mkną po drogach już od ranka. (Bardzo łatwe do poznania. Bo nie stają na przystankach).



Brakoroby wie szkole dają i e dają efekty takie. Jak w tym wierszu brze do widać, Bo ten wierszyk też jest brakiem.



Chuliganów w naszym mieście. Tu i ówdzie jeszcze widać. Bardzo by się stary przegryzał. Pod Ratuszem dla nich przysłał.



Dozorcami nazywamy Wygodników grupe gości. Co o wszystkim zawsze myślą. Tylko rzadko o czystości.



Ee, to mało mnie obchodzi. Ze wciąż rośnie Staroleka. Kto tak mówi? Przecież wlecie. Ot, po prostu obojętniak.



Folklor to jest ludu duma. Czyżby o tym zapomnieli. Ze tak mało go widzimy. We witrinach Cepeeli?



Gwoździe będą — ktoś dał słowo. Z czego ja się bardzo cieszę. Bowiem słowem, choć najłepszym Nawet dwóch nie zbiczysz desek.

c) kraje, gdzie ze względów zdrowotnych wizyta nie jest wskazana:

Hong-Kong (położone tuż u bram Chińskiej Republiki Ludowej, skąd wieje silny przeciąg).

Gdy to wszystko królowa Elżbieta i książę Filip przeczytali, zabrali się do studiowania globusa przy pomocy szkła powiększającego. Chcieli bowiem zobaczyć, co pozostało do odwiedzenia w Brytyjskiej Wspólnocie Narodów. Kontynenty są jakoś niegościnnie, z wyjątkiem Australii, która po siada niewiele ludności.

— Filip! — krzyknęła królowa imperium. — Pozostały jeszcze wyspy! Zobacz, doskonałe je widać przez szkło powiększające. Mr Churchill opowiadał na radzie królewskiej, że tam ciągle jeszcze abonują na szego „Times’a”, w którym o ruchach niepodległościowych nie się nie pisze.

— Yes! — potwierdził książę — małżonek.

Rzeczywiście — gdy samolotem lub statkiem skakać od wyspy do wyspy, można objechać całe imperium dookoła. Rada królewska ustaliła więc marszrutę podróży Ich Wysokości: Wyspy Bermudy, Wyspa Jamaika, Wyspy Fidżi, Wyspa Tonga, Nowa Zelandia, Australia, Wyspy Kokosowe, Ceylon, Aden, Malta, Gibraltar i stamtąd nareszcie do pieleszy domowych w Londynie.

Dłuższy czas para królewska zatrzymała się w Nowej Zelandii, by wypocząć po dotychczasowym skakaniu z wyspy

na wyspę, co na dłuższą metę jest męczące.

Książę Filip, który podróży miał szczerze dosyć, rzekł do małżonki:

— Kochanie, gdy następnym razem urządzimy podróż po naszym światowym imperium, zróbmy to lepiej u siebie w domu. Mamy przecież mapy i globusy, na których są zaznaczone nawet najdrobniejsze wyspeki.

Spolszczył z niemieckiego czasopisma „Frischer Wind” JI.

ENERGIA anty-BIUROKRATY

JACEK POZNANSKI

Sprawa zatwierdzenia nowego regulaminu premiowania ciągnęła się od kilku miesięcy.

— Wiecie, kolego! — powiedział dyrektor w listopadzie do ob. Pyszkowskiego. — Natychmiast po piętnastym pojadę do Warszawy i zamonituję tę sprawę osobiście w ministerstwie.

Trzydziestego listopada kierownik działu finansowego przedkładał listy płac, przypominał o regulaminie.

— No, widzicie, kolego Pyszkowski — odparł dyrektor — taki nawał pracy, że nie mogę się wyrwać do tej Warszawy. Chyba pojadę w drugiej połowie grudnia.

Około połowy grudnia dyrektor rzekł:

— Chciałem pojechać do Warszawy, ale rozmyśliłem się.

To nie ma sensu. W ministerstwie wszyscy z pewnością wyjadą na urlopy. Eh, co tam! Pojadę po Nowym Roku!

W połowie stycznia dyrektor wezwał do siebie Pyszkowskiego.

— Dlaczego nie wprowadziście jeszcze w życie nowego regulaminu premiowania?

— Przecież pan dyrektor chciał sam zatwierdzić tę sprawę w ministerstwie! — odpowiedział zaskoczony finansista.

— No, oczywiście, chciałem! — wykrzyknął z oburzeniem dyrektor. — Ale pana obowiązkiem, kolego Pyszkowski, było monitorować tę sprawę! Zresztą nie monitorujecie! Za kilka dni będą osobiście w Warszawie. Sam zatwierdź.

Tymczasem minął luty i marzec. Pracownicy coraz częściej dopytywali o nowy regulamin. Pyszkowski zreferował ich pretensje dyrektorowi. Dyrektor uniósł się:

— Sami wiecie, że miałem zamiar pojechać, ale nie mogłem. Ta ciągła gonitwa w biurze: podpisy, sprawozdania, na rady, konferencje... Ale jutro nieodwołalnie jadę! Porozstawiam ich wszystkich w ministerstwie po kątach, do samego ministra pójdę — a zatwierdź. Jutro jadę!

Rano wysiadł w Warszawie z pociągu i od razu udał się do ministerstwa. Woźny zapytał go, do kogo idzie.

— Do pana referendarza Tubczyńskiego — odpowiedział nieśmiało dyrektor.

Referendarz wysłuchał z uwagą całej sprawy, zajrzał do akt i powiedział:

— Nowy regulamin premiowania? Już dawno zatwierdził! Wysłałm go wam w połowie stycznia z uwagą, że ma ją go doręczyć do rąk własnych dyrektora.

Dyrektor wycofał się w ukłach. Wsiadł do pociągu i następnego rana urzędował już w swoim gabinecie. Wyciągnął z szuflady nierozpęczęwane listy, wyszukał pismo z ministerstwa, otworzył i starannie zniszczył kopertę. Potem wezwał do siebie Pyszkowskiego.

— No! — rzekł dumnie podając mu papier. — Zatwierdzone! Ale nie ma pan pojęcia, kolego, jacy tam biurokraci! Nie chcieli zatwierdzić. Zrobiłem piekielną awanturę i oświadczyłem stanowczo ministrowi, że nie wyjdę z jego gabinetu! Okazało się, że regulamin leży sobie nie wysłany w biurku je-

dnego z referendarzy. Co za bezduśność! Ale tam tylko energią można coś zrobić! Tyko energią!

Z ludowej satyry chińskiej

Odważny i mądry jest chiński. Zrzucił na zawołanie swych barków ciężar dyktando i śmieje się dziś z swych wczorajszych panów złych mandarynów, przekupnych i biurokratycznych urzędników, chciwych obskarników, biczujących niemilosłownie ich wady.

Chciwy sędzia

Urodziny pewnego sędziego przypadały pod znakiem Szczura. Toteż jego podwładni urzędnicy sądowi, przynieśli mu na urodziny w darze szczura ze złota.

Sędzia podziękował i oznajmił, że za kilka tygodni urodziny obchodzić będzie jego żona.

— A pod jakim znakiem się urodziła? — zapytali urzędnicy.

— Narodziła się — odpowiedział sędzia, zacierając ręce — pod znakiem Byka.

Sila pióra

Pewien obskarnik chciał się pomścić na swym wrogu, wrócił się do czarownika, aby pomógł mu wypełnić jego zamysły.

— Chcesz, aby go na moim rozkaz rozszarpały bestie? — zapytał czarownik.

— Nie, odpowiedział tamten. Ziemią i majątkiem zawiądał wtedy synowie i nic im nie będzie brakowało do szczęścia.

— Chcesz, abym zstał ogień z nieba, który zniszczy jego i jego majątek?

— I tak zostanie wówczas jego ziemia — a ma jej o wiele — i krewini będą jej nadal używać.

— Jeżeli czujesz ku swemu wrogowi aż tak głęboką nawiść — rzekł czarownik — musisz chwycić się tego środka. — I podał mu niewielkie pudełko.

Tamten otworzył je i znalazł w nim zwykłe pióro do pisania.

— Jaką że czarodziejską moc może mieć pióro? — spytał zawiązany.

— Nie ma na świecie nic silniejszego nad tę małą rzecz — odpowiedział czarownik.

Witold Degler

Traszk

Potwierdzenie teorii Kopernika

Tak ciemnogrodzki myślał matolek: „Ziemia tkwi w miejscu niby ten kolek!” Wtem na pół litra wzięły go chęci — wypił i stwierdził: „Ziemia się kręci!”

Narzędzie i dzieło

Smutnej dysproporcji wciąż dajesz dowody: tworząc wiecznym piórem — jednodniowe plody!

„Dąb”

Bardzo wymowna miał głowę — mawiał, że mocnym jest dębem! Aż wiatr silniejszy weń dmuchnął i — posypało się próchno!...

Dewiza chytręgo mieszczanina

Spokój duszy i dobrobyt, zbawienie i mieszek: Pana Boga chwycić za stopy — a bliźnich za kieszeń!...

To i ono.

W jednym z londyńskich klubów toczyła się rozmowa na temat panoszenia się Ameryki na kontynencie europejskim.

Na zakończenie pewien londyński dziennikarz powiedział: Amerykę odkryto w końcu 15 stulecia, ale dopiero w XX wieku ją poznano.

Jeden z francuskich ministrów tak zalił się przed swoim sekretarzem:

Prowadzimy wojny w Wietnamie, w Laos, również i w Maroku musimy utrzymywać liczne dywizje dla utrzymania porządku. Jeśli teraz jeszcze podpiszemy układy z Bonn i Paryżem, to pytam się, skąd weźmiemy wojska dla macierzystego naszego kraju?

— Ależ ministrze, odpowiedział sekretarz, nie ma powodu do zmartwienia. Adenauer na pewno służycie nam będzie pomocą i przysła swoje dywizje do Francji.